

## Jak formować przyszłych formatorów?<sup>1</sup>

dyskusja z udziałem:

ks. Jacka Bramorskiego, ks. Filipa Krauze, ks. Jacka Mellera,  
o. Placyda Pawła Ogórka OCD, ks. Jacka Sochy<sup>2</sup>

**Ks. J. Meller:** *Sluchając różnych wypowiedzi ludzi na temat tego, jaki powinien być ksiądz, niekiedy zastanawiam się, gdzie tam jest miejsce dla kapłana traktowanego jako formator? Padają określenia: „przyjaciel”, „człowiek ludzki”, taki, „z którym można porozmawiać”, umiejący mówić „kazania bliskie życiu”. Można z tych wypowiedzi wysnuć wniosek, że aktualnie ludzie oczekują od kapłana, iż będzie osobą, która wyraźnie wskazuje drogę, która wymaga w pierwszej kolejności od siebie i której życie jest autentycznym świadectwem głoszonych prawd. Ale czy są to oczekiwania formacji, czy raczej poszukiwania towarzysza na osobistej drodze życia?*

**Ks. F. Krauze:** *Sądzę, że jedna myśl bardzo by tu pasowała: chodzi o braterstwo jako formacyjną realizację wspólnotowości. Dlatego że to jest ważne, nie tylko z perspektywy seminarium, ale w każdej grupie – poczynając od rodziny, w formacji wspólnotowej, w ruchach, w grupach, we wspólnocie seminaryjnej, zakonnej. Jest to także piękne doświadczenie życia monastycznego. Wspólnota jest*

---

<sup>1</sup> Zapis dyskusji panelowej, która odbyła się podczas sympozjum pt.: *Formacja chrześcijańska we współczesnym Kościele*, zorganizowanego w Gdańskim Seminarium Duchownym 31 maja 2008 roku w ramach VI Bałtyckiego Festiwalu Nauki.

<sup>2</sup> Informacje o uczestnikach dyskusji znajdują się w *Notach o Autorach*, s. 505nn.

*często – patrząc z perspektywy przeszłych systemów totalitarnych – traktowana jako zamach na indywidualność, zamach na moje „ja”. Tymczasem ta wspólnota staje się szansą na dowiedzenie się, kim ja naprawdę jestem, kim jestem dla drugiego, a także kim jestem dla Boga. Ja sam w seminarium doświadczyłem braterstwa, bycia w bardzo bliskiej relacji zamieszkania, bycia z kolegami. Wspólny cel pobytu w seminarium stawiał nas w roli bardziej odpowiedzialnej niż tylko rola kolegów. Kiedy z kimś przebywa się krótki czas, to pół biedy, ale kiedy ktoś po raz dwudziesty następuje na ten sam odcisk, sam odcisk i nie powie „przepraszam”, bo tego nie widzi, kiedy dochodzi do sytuacji upomnienia braterskiego, to jest to sytuacja, która stymuluje autentyczność. I widzę, że w postulatach stawianych odnośnie kapłanów często w podtekście brzmiało owo „braterstwo” – „człowiek autentyczny”, „człowiek, na którym można się oprzeć”, „człowiek, który mówi prawdę”. Bycie we wspólnocie wymaga właśnie opowiadania się po stronie osób, po stronie wartości. Jeden z ewangelizatorów miał powiedzieć, że wspólnota nie jest po to, by mnie nosiła na rękach, ale po to, by mnie krzyżowała, pewnie w tym sensie, że jest to idealne miejsce, zarówno w rodzinie, jak i w każdej wspólnocie, która jest jakąś większą, konkretniejszą więzią osób, żeby na mocną próbę wystawić egoizm każdego z nas, bo każdy z nas jest w jakimś sensie egoistą. Wtedy okazuje się, że w tej perspektywie możemy siebie poznać i możemy się stawać braćmi dla drugich.*

**Ks. J. Meller:** *Z pewnością, wspólnota jest takim „samoczynnym” środowiskiem. My jednak musimy przygotowywać siebie aktywnie. Z perspektywy seminarium, które jest środowiskiem kształtującym, ale także instytucją mającą swoisty program – jak można by spojrzeć na formowanie tych, którzy mają później kierować, nie tylko być świadkami, ale właśnie kierować aktywnie powierzonym ludem?*

**Ks. J. Bramorski:** *Nawiązując do wypowiedzianych na wstępie słów ks. Mellera – nie przeciwstawiłbym bycia świadkiem i bycia nauczycielem, czyli tym, który stawia wymagania. To są przecież rzeczywistości, które nie mogą bez siebie istnieć. Znane papieskie stwierdzenie przekonuje, że ludzie oczekują od nas bardziej bycia świadkiem niż nauczycielem, a jeśli nauczycielem to dlatego, że jest się świadkiem. Są to zatem rzeczywistości komplementarne, gdyż*

tylko wtedy można wymagać, kiedy podąża się samemu za tymi wymaganiami.

Odnosząc się natomiast do pytania postawionego przez ks. Mellerę, należy zauważyć, że program formacji kapłańskiej wspaniale ukazuje Jan Paweł II, gdy w „*Pastores dabo vobis*” wyszczególnia cztery jej wymiary: ludzki, duchowy, intelektualny i pastoralny. To jest zasadniczy program. Chciałbym zwrócić uwagę na wymiar ludzki, który Jan Paweł II nazywa „fundamentem całej formacji”. Przejawia się to często w oczekiwaniach młodych wobec księdza: „żeby był ludzki”, „żeby rozumiał”, „żeby umiał dialogować”, żeby można było z nim nawiązać więź osobową. Jan Paweł II nazwie to bardzo konkretnie: „Kapłan ma być pomostem, a nie przeszkodą w spotkaniu człowieka z Chrystusem”. A zatem konieczne jest kształtowanie osobowości silnej, wolnej, zdolnej do utrzymywania więzi z innymi, aby podejmować odpowiedzialność za wspólnotę.

Można powiedzieć, że formacja ludzka jest wszędzie, zawarta we wszystkich aspektach wychowania przyszłych kapłanów. Ale jeśli jest wszędzie, to istnieje niebezpieczeństwo, że nigdzie się jej nie odnajdzie. Dlatego postulowane jest, także w wymiarze ogólnopolskim, chociażby na ostatniej konferencji księży rektorów seminariów diecezjalnych i zakonnych, opracowanie programu formacji ludzkiej w seminariach. My taki program opracowaliśmy w naszym seminarium, opierając się na *lectio divina*, wychodząc od postaci biblijnych. Każdy rocznik, od pierwszego do szóstego, ma swojego „patrona” biblijnego: Abrahama, Józefa Egipskiego, Mojżesza, św. Piotra, św. Pawła, wreszcie Najświętszą Maryję Pannę. Na cotygodniowych spotkaniach z opiekunami roczników alumni podejmują refleksję nad zagadnieniami formacji ludzkiej. Nie jest to tylko teoretyczna refleksja. Alumni wiele tematów przygotowują sami, jest wymiana myśli, są także indywidualne rozmowy z moderatorami, różne sposoby aktywizacji, wyjazdy formacyjne. To wszystko ma pomóc w kształtowaniu wymiaru ludzkiego.

Jeśli zaś chodzi o formację duchową, którą papież nazywa „sercem całej formacji kapłańskiej”, to zasadniczo ma być ona transformacją wewnętrzną (formacja jako transformacja, czyli przemiana wewnętrzna człowieka tak, by ukształtował się w nim Chrystus).

W odniesieniu do formacji intelektualnej – jestem pod wielkim wrażeniem wywiadu z ks. prof. Markiem Starowieyskim, który został opublikowany w ubiegłym miesiącu. Ten wywiad dotyka także kwestii formacji intelektualnej. Ks. prof. Starowieyski, jako patrolog, wraca myślą do pierwszych wieków chrześcijaństwa, gdy nie było

*rozszczerpienia na studium, ascezę, modlitwę, świadectwo, tylko dominowała wizja integralna. Odnajdujemy to także w myśli św. Tomasza z Akwinu, który mówił o jednej sacra doctrina. Dzisiaj problemem jest brak spójności. Chociaż specjalizacja jest konieczna, to jednak w formacji trzeba iść w stronę syntezy. W tym miejscu istotne są cztery wymiary podejścia do prawdy. Pierwszy to poznanie prawdy samej w sobie (my czasami zatrzymujemy się na tym wymiarze, czyli na poznaniu poprzez studium, jak się rzeczy mają w tej czy innej dziedzinie). Natomiast trzeba iść dalej: odczytać prawdę samą w sobie jako prawdę dla mnie, jako osobiste wyzwanie. To dokonuje się „na kolanach”, poprzez modlitwę i ascezę. Do tej prawdy podchodzimy jako do rzeczywistości, która ma się stać prawdą we mnie, gdyż powinna nastąpić interioryzacja, utożsamienie się z nią. Tego nie osiągnie się bez ascezy i modlitwy. I wreszcie wspomniana prawda integralna, poznana jako prawda sama w sobie, przyjęta jako prawda dla mnie, doświadczona jako prawda we mnie. Ona może stać się prawdą skutecznie przekazywaną w apostołstwie jako prawda dla innych. O taką syntezę w formacji seminaryjnej trzeba się dzisiaj starać, aby formatorzy formatorów byli skuteczni.*

*Pozostaje jeszcze formacja pastoralna. Dziś wielu ludzi, zwłaszcza młodych, ma problem z Kościołem w jego wymiarze instytucjonalnym (nie chcę się odwoływać do głośnych ostatnio i bolesnych odejść i wypowiedzi eksksięży). Szczególną uwagę należy zatem poświęcić zagadnieniu eklezjologii. Konieczne jest uświadomienie sobie na nowo i wewnętrzne przeżycie tego, że Kościół to nade wszystko Mistyczne Ciało Chrystusa i Lud Boży, w którym posłubieni jesteśmy Bogu w tajemnicy komunii. To jest fundamentem owocnej pracy pastoralnej, która nie będzie tylko funkcjonowaniem na zasadzie urzędu, ale żywym i radosnym realizowaniem Kościoła jako tajemnicy, komunii i misji.*

**Ks. J. Socha:** *Chciałbym się odnieść do mojego doświadczenia jako klero. Dla mnie minusem w przeżywaniu formacji w seminarium było to, że seminarium nie stało się dla mnie jakimś wyzwaniem w sensie relacyjności. Będąc zaangażowany w duszpasterstwo, doświadczam teraz, że im mocniejsze są więzi we wspólnotę, tym większym jest ona wyzwaniem. Pamiętam świadectwo jednego z małżonków, który powiedział, że dla niego doświadczenie prawdy we wspólnotę małżeńskiej, a potem we wspólnotę Kościoła jest czymś wyzwalającym, że nie pozwala mu być człowiekiem o wielu*

twarzach. Chcę się odnieść do artykułu, na który natknąłem się w jednym z numerów „Pastores”. Jest to artykuł ks. Tomasza Biełlińskiego, opisujący funkcjonowanie seminarium w Paryżu, we Francji. Bardzo interesującą formę działania tego seminarium zaproponował kardynał Lustiger. Chodzi o to, że to seminarium jest doświadczeniem małych wspólnot. Seminarium jest podzielone na 8 czy 9 domów, wspólnot, w których klerycy doświadczają – o czym mówił ks. Rektor – pewnej integralności: i życia pastoralnego, i życia intelektualnego, i życia wspólnotowego. Co więcej, tam się pojawia pewne wyzwanie, ponieważ jest się bardzo blisko siebie. Doświadczenie bycia w seminarium zmusza do opowiedzenia się, do przemiany wewnętrznej. Dla mnie bardzo ciekawe jest to, że formacja seminaryjna – nie tylko w seminarium paryskim, ale i 9 innych diecezjach – rozpoczyna się rekolekcjami ignacjańskimi. Muszę przyznać, że kiedy jako ksiądz zacząłem przeżywać rekolekcje ignacjańskie, doszedłem do wniosku, że tego mi bardzo brakowało w seminarium. I jeżeli ci młodzi alumni przeżywają 30-dniowe rekolekcje ignacjańskie, to moim zdaniem jest to niesamowicie potrzebne, gdyż może przynieść wspaniałe owoce. Papież Benedykt powiedział o rekolekcjach ignacjańskich, że jest to narzędzie dla całego Kościoła, nie tylko dla jezuitów. Dlaczego nie mielibyśmy z tego narzędzia korzystać?

**Ks. J. Meller:** *Rozmawiamy tutaj, w gmachu seminarium, o formacji przyszłych kapłanów. Księżę Profesorze, jak wygląda sprawa formacji formatorów w zgromadzeniach zakonnych? Zakonnicy, przynajmniej częściowo, nie są duszpasterzami z natury, lecz jakby „przy okazji”. Ludzie przychodzą do zakonników, bo wiedza, że mogą znaleźć tam duchowy pokarm – i ten duchowy pokarm znaleźć powinni. Czy formacja zakonna jest nastawiona na to „ewentualne” duszpasterstwo?*

**O. P. Ogórek:** *Jeśli chodzi o formację zakonną, to zakony nie stanowią jakiegoś szczególnego getta. Dlatego w formacji zakonnej stosuje się normy, które Kościół określa w formacji kapłańskiej i ogólnochrześcijańskiej – choć jest tu pewna specyfika. W życiu zakonnym obecne muszą być trzy rzeczy: oratio, abnegatio i solitudo. Proszę mi jednak pozwolić wejść na nieco inny tor. Chodzi o to, że formatorami jesteśmy wszyscy – co nie znaczy, żebyśmy wschodzili, gdzie nas nie posiano – ale każdy z nas, chrześcijan, formuje. Formator jest osobą odpowiedzialną za formację z tytułu*

*funkcji przez siebie pełnionej (rektor, ojciec duchowny, wychowawca, katecheta, profesor). Ważne jest, aby formator nie stał się deformatorem, bo takie przypadki mogą się zdarzyć. Dlatego stawia się wyraźnie pewne cechy o charakterze naturalnym i nadprzyrodzonym. Chodzi przede wszystkim o to, żeby formator był człowiekiem głębokiej wiary, a świadectwem wiary formatora powinno być głębokie życie modlitwy. Ma być człowiekiem żyjącym miłością Chrystusa. Miłość Chrystusa jest centrum jego życia duchowego. Chcę przypomnieć, że każdy z nas jest w pewnym sensie formatorem – nie w sposób formalny, ale nieformalny – i że nie można być anonimowym, że nasza postawa ma być świadectwem – albo będzie antyświadectwem. Jakość formatora zależy od jakości jego człowieczeństwa, formator bowiem bardziej oddziałuje tym, kim jest, niż tym, co mówi, a nawet tym, co czyni. To jest tak zwane „wychowanie nieformalne”, często bardziej skuteczne.*

*Formator ma być osobowością dojrzałą i spójną. Ważny jest nie tylko wybór odpowiednich osób, ale ich odpowiednie przygotowanie. W seminarium jest to cały zespół i powinna mu przyświecać jedna linia działania. Tylko osobowość dojrzała i scalona, wewnętrznie zharmonizowana może formować osoby dojrzałe. Inaczej będzie to wbrew naturze: niedojrzały formator „produkuje” niedojrzałe osoby. Można powiedzieć: mam formować osoby na wzór Chrystusa, a nie na swój własny. Formator winien posiadać zdrowy rozsądek, ale jednocześnie światło Ducha Świętego, aby być pokornym świadkiem tej tajemnicy, która jest tajemnicą duszy ludzkiej. Dzięki tej roztropności będzie mógł podejmować właściwe decyzje i stosować odpowiednie metody formacyjne, dostosowane – nie w sensie kompromisu – ale dostosowane do potrzeb i możliwości danej osoby. Tylko dzięki roztropności naturalnej przełożony może stosować odpowiednie metody. Dojrzałość uczuciowa, jako panowanie nad swoimi emocjami w różnych dziedzinach, jest warunkiem wewnętrznego spokoju formatora i, pośrednio, ma wpływ na atmosferę we wspólnocie seminaryjnej czy zakonnej. Formator, zanim będzie innych formował, pomagał stawać się bardziej dojrzałymi i zanim będzie przybliżał ich do Chrystusa, sam musi najpierw stać się dojrzały, bardziej godny, doświadczając osobistego nawrócenia i przemiany. Jest to warunek podstawowy, bez którego nie można być prawdziwym formatorem.*

**Ks. J. Meller:** *Księżo Rektorze, słyszeliśmy, że i Rektorzy mają swoje spotkania formacyjne. Czy funkcjonuje w Kościele system przygo-*

*towania kadr do pełnienia tak ważnej funkcji jak kierowanie czy praca wychowawcza w seminarium?*

**Ks. J. Bramorski:** *Tak, choć wspomniane doroczne konferencje to raczej wymiana myśli i doświadczeń pomiędzy rektorami seminarium. Owszem, ma to również wymiar formacyjny. Natomiast istnieje bardzo ciekawa inicjatywa, nazwana „szkołą formatorów”, organizowana pod auspicjami Komisji ds. Duchowieństwa Episkopatu Polski, która działa w Krakowie i jest dwuletnią „szkołą” dla kapłanów pracujących w formacji seminaryjnej. Oferta szkoły kierowana jest także do osób konsekrowanych. Takie szkoły są również obecne w wymiarze Kościoła powszechnego. Osobiście uczestniczyłem w kursie dla formatorów seminaryjnych organizowanym przez Kongregację Wychowania Katolickiego w Rzymie. Tego typu inicjatywy są obecne w Kościele i coraz bardziej się upowszechniają.*

**Ks. J. Meller:** *Ojciec Profesor wspomniał, że nie tylko duchowni są formatorami, są nimi także osoby świeckie. Funkcjonują rozmaite grupy i wspólnoty, w których to właśnie świeccy – może niekoniecznie grają pierwsze skrzypce, ale są ważnymi osobami: animatorami, moderatorami, pełnią różne funkcje. Czasem spontanicznie ujawnia się tu ich talent, czasem potrzebują przygotowania i prowadzenia. Czy takie formy przygotowania liderów istnieją?*

**Ks. J. Socha:** *One funkcjonują w ramach samych ruchów, myślę, że w wielu jest to opracowane dość dobrze. Natomiast na forum diecezjalnym, przynajmniej u nas, dopiero się to zaczyna. O tyle jest to trudne, że są to osoby dość silnie zaangażowane w życie Kościoła i trudno „wyciągać” je z tego zaangażowania, i coś innego im proponować. Natomiast jest na pewno potrzeba formacji eklezjalnej, dotyczącej wizji Kościoła. O ile ta dojrzałość, na przykład w sensie formacji biblijnej, jest wysoka, to problem jest z formacją eklezjalną – i tu widzę potrzebę ogólnodiecezjalnej formacji dla animatorów, liderów poszczególnych ruchów. Chodzi o pokazanie pewnej wizji Kościoła. Często mówimy, że w pewnych wspólnotach czy ruchach jest trochę separatystyczne widzenie Kościoła. Potrzeba więc szerszego spojrzenia na Kościół i zobaczenia go jako Komunii, wspólnoty.*

*Chcę natomiast jeszcze zapytać o rzecz następującą. Spotkałem się kiedyś z takim stwierdzeniem o. Tomasza Kwietnia, dominikanina,*

który powiedział, że misją kapłana, księdza, jest prowadzenie innych do dojrzałości kapłaństwa powszechnego. Ksiądz jest po to, żeby inni zrozumieli swoje kapłaństwo powszechne. Czy w tym kontekście księży widzieliby potrzebę jakiejś zmiany lub pogłębienia w formacji w seminarium?

**Ks. F. Krauze:** *Nie wiem, czy będzie to dokładnie odpowiedź na to pytanie, ale myślę, że jest taki moment, który trzeba dowartościować już w seminarium. Przerazająca jest „statystyka 4%” obecności wiernych w ruchach i grupach, i pewnym postulatem byłoby uczulenie, czy dawanie szansy doświadczenia w seminarium takiego życia wspólnotowego. Są różne koła zainteresowań w seminarium, jest możliwość uczestniczenia latem w rekolekcjach, pielgrzymkach itd. – to jest jeden moment. On koresponduje z tym pytaniem. Ale jest i drugi biegun. Wydaje mi się, że są takie momenty duszpasterstwa ogólnego, o których się zapomina, a w każdym razie nie kojarzy bezpośrednio z ogniwem procesu formacyjnego. Takim ogniwem procesu formacyjnego jest konfesjonał, takim ogniwem procesu formacyjnego jest ambona. Koordynator diecezjalny „Dzieła Biblijnego” zwrócił uwagę, że czasami ksiądz przygotowuje się na spotkanie z małą grupą bardzo dobrze, gdy ma grupę 30 osób, a czasami może nie znaleźć tyle siły, żeby dobrze przygotować się do homilii – dobrze nie w sensie jakiejś wielkiej błyskotliwości, ale żeby ta homilia przekładała się później na fakty życia, żeby stawiała zadania przed słuchaczami, żeby odsyłała do lektur, do pewnych postaw. Tej homilii może wysłuchać kilka tysięcy osób w ciągu niedzieli i wydaje się, że w trakcie formacji nie można nie doceniać elementu tak zwanego duszpasterstwa masowego. Moim smutnym doświadczeniem jest to, że bardzo wielu penitentów nie jest w stanie przeprowadzić prawidłowo rachunku sumienia. Dziwi to, że ktoś po pół roku od ostatniej spowiedzi rzuca dwa grzeszki. Na pytanie o rachunek sumienia odpowiada „zrobiłem”, a na pytanie „jak?” odpowiada „modliłem się”. A potem, jeśli ktoś mówi „myślałem o grzechach”, pytam „a co myślałeś?” – „no, czułem, że to było niedobrze”. Odpowiadam: „wiesz, są tacy ludzie, którzy czują się świetnie, czyniąc zło, to są psychopaci, i są ludzie, którzy czują się bardzo źle czyniąc dobro. To emocjonalne, estetyczne uwarunkowania oceny swojego życia, bez zwrócenia uwagi na fakt, że chodzi o proces formacyjny własnego sumienia. Nie wiem, czy to nie wymaga na poziomie nawet konferencji Episkopatu jakiejś instrukcji katechetyczno-duszpasterskiej, żeby przypomnieć, że ra-*

*chunek sumienia jest pewną rewizją życia, zestawieniem faktów własnego życia z prawem Bożym i kościelnym. Wiem, że sama instrukcja niczego nie rozwiąże, ale są takie podstawowe momenty formacyjne: konfesjonał, katecheza, kazanie, których nie wolno zaniedbać, myśląc w dalszej perspektywie o formacji seminaryjnej, czy formacji formatorów.*

**Ks. J. Socha:** *Mnie chodziło o coś innego: jeśli mianowicie ksiądz ma być kimś, kto wtajemnicza w sakrament Chrztu, to zadaję sobie pytanie, czy my przechodzimy ten katechumenat po Chrzcie w czasie drogi seminaryjnej. Pamiętam moją refleksję (związaną z tym, co ksiądz Rektor powiedział: w seminarium jest pewna specjalizacja, jeden profesor wyklada to, drugi tamto), że, gdy skończyłem Seminarium, nie miałem ogólnej wizji, czym jest chrześcijaństwo, nauczyłem się teologii moralnej, dogmatycznej, Pisma św., ale potem, po latach kapłaństwa, musiałem sobie zadać pytanie, „o co chodzi w chrześcijaństwie?”, w co mam wtajemniczać ludzi, bo przecież nie mogę im wykladać teologii moralnej, dogmatycznej, ascetyki, jakichś poszczególnych przedmiotów, tylko mam ich wtajemniczyć w pewną całość, w pewną główną myśl. I zadaję sobie pytanie, czy w seminarium przechodzimy drogę chrześcijańskiego wtajemniczenia.*

**Ks. J. Meller:** *Na pewno jest to pytanie o sposób, w jaki przyszły formator będzie człowiekiem wierzącym, bo jest to podstawa przekazywania wiary później. To samo zresztą pytanie odnosi się do tych, którzy są katechetami czy animatorami, liderami, przełożonymi rozmaitych wspólnot, współpracownikami tych przełożonych, jak i do tych, którzy są w najbardziej naturalny sposób – jak tu już podkreślono – formatorami, czyli do rodziców, najzwyklejszych (z pełnym szacunkiem dla zwykłości) osób, które mają wpływ na kształtowanie chrześcijan. Tu wpływamy na bardzo szerokie wody katechezy dorosłych, przygotowania do Chrztu, katechezy dla chrestnych, katechezy okołosakramentalnej. Jest to więc, jak widać, „ocean formacji”, który można przepłynąć jedynie mając jasno wyznaczony kurs oraz dobrą, przygotowaną i odważną załogę.*